



STUDZIANKI ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Zapraszamy do współpracy

Zapraszamy do lektury 10 jubileuszowego numeru kwartalnika Echo Studzianki. To pierwsze takie pismo w naszym regionie, które ukazuje się regularnie i było jednocześnie, jak widać inspiracją do powstania gazet w innych miejscowościach z czego się cieszymy.

W gminie Łomazy mamy dwie ukazujące się regularnie gazety wydawane przez stowarzyszenia, co jest ewenementem. Drodzy Czytelnicy chciałbym Państwa uspokoić, iż 9 numer nie był ostatnim i ten 10 też nie jest. Kolega Sławomir Hordejuk z różnych powodów ogranicza jedynie swoją aktywność w redakcji kwartalnika. Nadal z nami współpracuje i bardzo dużo wnosi do każdego numeru kwartalnika. Materiałów na kolejne numery jest dużo. Czytelnicy dosyłają kolejne teksty. Jeżeli ktoś posiada ciekawe informacje bądź chce sprostować publikowane teksty, to proszę o kontakt. Zależy nam na tym, aby rozwijać kwartalnik i publikować ciekawe materiały dotyczące Studzianki i regionu. Strony Echa są otwarte dla wszystkich. Jednak prosimy

o cierpliwość w oczekiwaniu na kolejne artykuły ze względu na to, że zgromadziliśmy już dużo tekstów. W bieżącym numerze relacja z dnia seniora który odbył się w listopadzie w Studziance. To święto zgromadziło niespodziewaną liczbę osób w świetlicy w Studziance. Było dla nas wielkim wyzwaniem organizacyjnym. Pomogli Darczyńcy, Wójt i sami mieszkańcy, którzy kilka dni szykowali spotkanie poświęcając własny czas i prywatne pieniądze. Bardzo cieszymy się ze spotkania z seniorami, które utwierdziło nas w przekonaniu, że tego typu działania należy organizować w przyszłości. W dalszej części prezentujemy sylwetkę ostatniej z Tatarów Heleny Bandzarewicz w 5 rocznicę śmierci .

cd. str 2

Pokaż swoją twarz

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka realizuje kolejny projekt w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Priorytet VII w ramach Działania 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji.

Tym razem wsparciem objęte zostały kobiety w wieku aktywności zawodowej zamieszkujące gminę Łomazy. Projekt rozpoczął się od zajęć integracyjnych w których Panie wzajemnie się poznawały. Odbyły się gry integracyjne w świetlicy w Studziance i poprowadziła je specjalista psycholog społeczny. W ramach zajęć ze stylizacji w dwóch grupach stylistka podczas zajęć dokonała podziału sylwetek na typy. Ukazano metody korygowania niedoskonałości sylwetek oraz podkreślania kobiecych atutów. Nastąpiła ocena sylwetek poszczególnych Uczestniczek. Podczas ćwiczeń Uczestniczki dobierały ubrania do swojej sylwetki. Kompletowały także dobór kolorów do typów kolorystycznych na podstawie wycinek z gazet. Określone zostały style ubierania się i ich odróżnianie. W zajęciach z wizażu Uczestniczki pod okiem Ewy Serhej rozpoznawały kształty twarzy. W dalszej części realizacji projektu Uczestniczki poznają rodzaje makijażu i uczą się wykonywać. Następnie poznają zasady modelowania i technik cieniowania twarzy oraz analizę kolorystyczną. Każda z Pań wybierze makijaż do kształtu swojej twarzy. Korekta oczu i ust będzie elementem praktycznym tych zajęć. Do zajęć zostają wykorzystane preparaty oraz kosmetyki zakupione w ramach realizacji projektu. Na zajęciach praktycznych z kosmetyki Panie będą poznawać manicure biologiczny i tradycyjny. Przeprowadzona zostanie diagnoza doboru cery i jej pielęgnacji. Badanie nawilżenia cery za pomocą Biomak Tester dobieranie indywidualnych zabiegów dla Uczestniczek będą jednym z ostatnich zajęć w ramach projektu. Uczestniczki czeka jeszcze wizyta studyjna w studium kosmetycznym, która w ukaże profesjonalne miejsce pracy kosmetyczek i ich warsztatu pracy. Grupa pozna sprzęt do przygotowania makijażu. Będzie to też okazja do uzyskania porad w zakresie kosmetyki podczas spotkania z pracownikami studium. Uczestniczki będą miały możliwość skorzystania z indywidualnych zabiegów kosmetycznych. W końcu stycznia 2012 roku planowane jest spotkanie ewaluacyjne, które podsumuje realizację projektu. Odbędzie się pokaz malowania twarzy wszystkich chętnych.

Łukasz Węda



Młodzież na mizarze.

Fot. Ł.W.

Zapraszamy do współpracy

Młodemu pokoleniu przedstawiamy sylwetki mgr. inż. Hieronima Sienkiewicza i Jana Błyskosza, pułkownika wojska polskiego i kawalera Krzyża Virtuti Militari którego matka Karolina pochodziła z rodziny Szenejków. Prezentujemy także elementy kuchni tatarskiej. Relacjonujemy przebieg realizowanego projektu „Pokaz swoją twarz” adresowanego do kobiet z terenu gminy Łomazy. Panie uczestniczą w zajęciach ze stylizacji wizażu i kosmetyki w ramach projektu współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego. W tym miejscu chciałbym wyrazić wdzięczność pracownikom rOEFŚ w Białej Podlaskiej za doradztwo i wskazówki merytoryczne przy przygotowywaniu wniosków oraz realizacji projektów unijnych. Z Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie otrzymaliśmy informację o rekomendacji do dofinansowania projektu łucznictwo tatarskie który planowany jest w realizacji na wiosnę dla młodzieży z terenu gminy Łomazy. Obecnie negocjujemy warunki realizacji projektu i będziemy przygotowywać dokumentację do podpisania umowy. Kolejne nasze wnioski są oceniane. Na zakończenie chciałbym przekazać dobrą wiadomość dotyczącą świetlicy w Studziance. Wniosek na prace remontowe, w tym ogrzewanie przeszedł etap weryfikacji i został rekomendowany do dalszej procedury o dofinansowanie w ramach PROW. Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składam mieszkańcom Studzianki i wszystkim Czytelnikom naszego kwartalnika oraz darczyńcom najserdeczniejsze życzenia. Świąt spędzonych w gronie najbliższych nam osób. Aby Świąta były wyjątkowymi dniami w roku, by choinka w każdych oczach zaświeciła blaskiem. By kolacja wigilijna wniosła w serca spokój a radość pojawiała się z każdym nowym brząskiem. By Sylwester zapewnił szampańską zabawę, a kolędowych śpiewów nie było dość. W Nowym, wyjątkowym 2012 roku, zdrowia, wytrwałości i nadziei na lepsze czasy życzy redakcja Łukasz Węda

Helena Bandzarewicz (1920-2006) Wspomnienie w 5 rocznicę śmierci

Dnia 30 grudnia 2011 r. minie 5 lat od śmierci Heleny Bandzarewicz. Jej postać jest chyba znana wszystkim mieszkańcom wsi Studzianka, a w szczególności starszemu pokoleniu. Była ostatnią osobą na Południowym Podlasiu o prawdziwych tatarskich korzeniach. To znaczy zarówno jej ojciec, jak i matka pochodzili z Tatarów i byli wyznawcami islamu.

Pani Helena wywodziła się ze starego tatarskiego rodu Bogdanowiczów, herbu Łada. Jej przodkowie przybyli w XV w. na obszar ówczesnego Wielkiego Księstwa Litewskiego z terenów zawołańskich. Na Płd. Podlasie ród Bogdanowiczów przybył w połowie XIX wieku, prawdopodobnie z Nowogródziny. Wskutek wojny polsko-bolszewickiej rodzice pani Heleny zmuszeni byli uciekać przed frontem. Każde z osobna dotarło do Petersburga (wówczas Leningradu). Tam też się poznali i w 1919 r. pobrali w miejscowym meczecie. Właśnie w Petersburgu, 10 marca 1920 r. przyszła na świat Helena z domu Bogdanowicz. Azanu (chrztu) i nadania imienia, dokonano w obrządku muzułmańskim, w obecności imama. Ojciec Heleny – Jan Bogdanowicz (1890-1922), pochodził ze Studzianki i był konduktorem kolei petersburskiej. Natomiast matka, Zofia z Szyłańskich (1885-1924), pochodziła z Małaszewicz Małych (gm. Terespol). Po śmierci rodziców, p. Heleną zaopiekowała się przyrodna siostra – Maria Pirogowicz z Bajrulewiczów (1902-1982). Całe swoje życie Helena Bandzarewicz związała ze Studzianką, gdzie na miejscowym mizarze pochowani są jej przodkowie (m.in. Józef Bogdanowicz, dziadek). Sama aż do II wojny światowej wyznawała islam, jednak w 1941 r. przeszła na katolicyzm.

Pani Helena Bandzarewicz zmarła 30 grudnia 2006 r. w Studziance. Miała 86 lat. Pochowana została na Cmentarzu Parafialnym w Łomazach. Na zawsze pozostanie w pamięci wszystkich, którzy ją znali, jako osoba pełna energii i humoru, z tatarską krwią w żyłach, ale polską duszą. Była żywą kroniką historii południowo-podlaskiej Tatarszczyzny. Zawsze bardzo chętnie oprowadzała po mizarze liczne wycieczki, które przyjeżdżając do Studzianki z różnych

stron kraju, odwiedzały ją również. Artykuły o niej, ukazywały się m.in. w takich czasopismach jak: „Polityka”, „Kurier Polski”, „Prawo i Życie”, „Nowe Echo Podlasia”, „Słowo Podlasia”. Ponadto, nakręcono o niej również kilka reportaży. Zawsze, kiedy wspominam Panią Helenę, przypomina mi się anegdota, którą opowiedziała mi w 2001 r., kiedy pisałem pracę licencjacką o południowopodlaskich Tatarach. W latach 90-tych, na mizar w Studziance przyjechała wycieczka z dziećmi. W tym samym czasie była tam p. Helena. W pewnym momencie nauczycielka pyta się p. Heleny, czy nie zna może jakiegoś Tataru w okolicy. Na co p. Helena mówi do niej: „To niech pani spojrzy na mnie”. W tym momencie dzieci o mało co nie stratowały p. Helenę, każde chciało dotknąć „Tatarkę”.

Sławomir Hordejuk



Helena Bandzarewicz (1920-2006)

Jan Błyskosz (1900-1957)

Jan Błyskosz, pułkownik WP, kawaler Krzyża Virtuti Militari, w Kampanii Wrześniowej dowódca 56 Pułku Piechoty. Pomimo, że nie urodził się w Studziance, to jednak rodzinnie związany był z tą miejscowością. W styczniu przyszłego roku minie 55 rocznica jego śmierci.

Urodził się 9 stycznia 1900 r. w Tłuścicu k. Międzyrzecza Podlaskiego. Syn Atanazego Błyskosza i Karoliny z d. Szenejko. Jego matka pochodziła ze Studzianki. Ojciec zginął w 1917 r. w czasie wojny domowej w Rosji. W 1918 r. Jan Błyskosz ukończył Gimnazjum Humanistyczne w Czernihowie na Ukrainie i wstąpił ochotniczo do Konnego Gwardyjskiego Pułku Armii gen. Dienikina. Tam też w uznaniu zasług w 1918 r. awansował do stopnia lejtnanta. Za odwagę i

bohaterstwo na polu walki odznaczony został Krzyżem św. Jerzego. Po ewakuacji armii gen. Dienikina z Krymu znalazł się wśród internowanych na półwyspie Gallipoli, skąd udało mu się przedostać do Bułgarii i tam też przez kilka lat uczył się w Szkole Artyleryjskiej. Do Polski wrócił w 1923 r. W tym samym roku wstąpił do Szkoły Podchorążych. W 1926 r. ukończył (z 7 lokatą) Oficerską Szkołę Piechoty. Jako podporucznik (od 1929 r.), skierowany został do 85 Pułku Piechoty Strzelców Wileńskich w Nowej Wilejce. W 1931 r.

w stopniu porucznika przeniesiony został do 56 Pułku Piechoty Wielkopolskiej w Krotoszynie. W 1935 r. awansowany do stopnia kapitana objął dowództwo kompanii szkolnej (podoficerskiej).

W przeddzień wybuchu II wojny światowej powierzono mu dowództwo I batalionu 56 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. W czasie bitwy nad Bzurą I batalion dwukrotnie zdobywał Tum pod Łęczycą. Ciężki bój stoczył pod Adamową Górą, zadając poważne straty nieprzyjacielowi, m.in. 17 zniszczonych czołgów, 2 stracone samoloty. W trakcie przemarszu przez Puszcze Kampinoską osłaniał odwrót pułku, tocząc zacięte boje z bezustannie napierającym nieprzyjacielem. Tuż pod Warszawą kpt. Jan Błyskosz zastępował rannego dowódcę pułku, płk. Wojciecha Tyczyńskiego. 21 IX 1939 r. odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Po kapitulacji Warszawy resztę wojny spędził w oflagu II A w Grossborn. Po nadejściu I Armii Wojska Polskiego, zimą 1945 r. wstąpił w jej szeregi i uczestniczył w walkach z Niemcami w rejonie Piły. Awansowany do stopnia majora wykładał taktykę broni połączonych w Rembertowie. Od stycznia do sierpnia 1946 r. był dowódcą 7 Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza na odcinku Terespol-Belzec. W tym samym roku awansowany do stopnia podpułkownika. Na własne żądanie zwolniony z czynnej służby wojskowej. Niebawem wstąpił do WiN na terenie Podlasia i objął szefostwo wyszkolenia w zgrupowaniu „Zenona” (Wyrzykowski). Po „ujawnieniu” pracował jako leśniczy w Makosze k. Parczewa, a następnie w Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Lublinie, jako kierownik transportu. W dniu 2 lipca 1952 r. został aresztowany wraz z synem Janem i skazany na 10 lat więzienia za przynależność do tajnego związku o kryptonimie „KRAJ”. Ze względu na katastrofalny stan zdrowia zwolniony z więzienia w 1954 r. Zamieszkał wówczas w Studziance. Zmarł w szpitalu w Lulinie 11 stycznia 1957 r. Pochowany na cmentarzu w Łomazach. 2 kwietnia 1993 r., Sąd Wojewódzki w Warszawie unieważnił wyrok skazujący z 1952 r. i uznał, „że czyny te były związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Z małżeństwa z Heleną Glińską miał syna Jana Atanazego (ur. 1931 r.), pracującego po II wojnie jako główny konserwator zabytków na Wawelu.

Sławomir Hordejuk



Jeszcze raz o Studziance (cz. 3)

Do niedawna wydawało mi się, że o Studziance napisałem już wszystko co pamiętałem z lat najmłodszych i co zostało opublikowane w „Echu Studzianki” nr 2/8 z lipca 2011 roku. Tymczasem czytając z dużym zainteresowaniem teksty zamieszczone w kwartalniku, a szczególnie wspomnienia (część 3) Henryka Kożuchowskiego, doszedłem do wniosku, że są wydarzenia z tamtych lat, które mogą zainteresować moich ziomków.

Henryka Kożuchowskiego nie przypominam sobie, gdyż on młodszy ode mnie o kilka lat i nasze drogi wcześniej rozeszły się. Pamiętam jednak jego ojca i aparat filmowy, którym się posługiwał i ułatwiał nieco Życie synowi Henrykowi w Leśnej Podlaskiej. Przypominam sobie następujące wydarzenie, jakie miało miejsce w rok a może dwa przed wojną. . Otóż matka moja zaprowadziła mnie i starszego mojego brata Tadeusza na seans filmowy do Pana Kożuchowskiego który w tym dniu zebrał jeszcze kilkoro dzieci. Usadził nas na dwóch ławeczkach w swoim mieszkaniu przed ścianą z rozwieszonym prześcieradłem. Na stole postawił aparat filmowy, którego zdjęcie widzimy w cytowanym wyżej kwartaliku. Dla mnie to było ogromne przeżycie gdyż był to pierwszy w życiu oglądany seans filmowy. W Studziance i okolicy nie było w tym czasie prądu elektrycznego. Pan Kożuchowski kręcąc korbą napędzał aparat i wyświetlał na ścianie niemy film, który zawierał napisy ale nie wszystkie dzieci umiały czytać i dlatego wyświetlający głośno czytał treść napisów objaśniających fabułę filmu. Treść pamiętnego filmu była dla mnie wstrząsająca. Mianowicie przedstawiał małą dziewczynkę, której zmarła matka a ona dostała się pod kuratelę złej macochy. Pan Henryk Kożuchowski w 3 odcinku wspomnień dotyka m.in. mojej rodziny. Pisze że wiele zawdzięcza p. Janowiczowi, szewcowi ze Studzianki, który za darmo zaszywał, kleił i przybijął sfatygowane obuwie. To stwierdzenie jest w zasadzie zgodne z prawdą. Jestem przekonany, że wymaga to jednak rozwinięcia i sprecyzowania. Stwierdzenie, że „za darmo” naprawiał obuwie tylko w połowie jest prawdziwe. Pieniądzy od ludzi nie brał, bo ich nie mieli, ale od zdrowych mężczyzn wymagał, aby w rewanżu świadczyli prace w polu lub w stodole. Wdowom, starcom i sierotom świadczył usługi za darmo. Mój ojciec był inwalidą chorym na gościec stawowy i mógł pracować tylko na siedząc np. przy naprawie obuwia i to z ograniczeniami. W butach eksploatowanych w błocie i wodzie najczęściej ulegają uszkodzeniu części miękkie. Tworzą się dziury w przyszwach, co wymaga łątania. Od łątania butów to ja byłem największym specjalistą. Łata nie może być przyklejona

lub przszyta na wierzchu. Musi być włożona do środka buta i cienką igiełką przszyta. Może to zrobić tylko osoba posiadająca małą dłoń (dziecko lub drobna kobieta) i sprawne palce zdolne do operowania igłą wewnątrz buta. Na zewnątrz pozostawała tylko mała widoczna cera, zamaskowana czarną smołą. Tak więc obuwie do naprawy przyjmował ojciec, mnie zlecał przyszywanie łątek, sam zaś

zajmował się przybijaniem zelówek i fleków, a także wyrobem nowych butów. Z produkcją nowego obuwia był problem. Poniekąd brakowało skór. Ojciec miał zapasy na kilkanaście par obuwia ale była to kropla wody w morzu potrzeb. Skóry miękkie i twarde nadające się do produkcji obuwia wyprawiane były wyłącznie w profesjonalnych garbarniach, przez zawodowych garbarzy. Na Podlasiu i Lubelszczyźnie takich zakładów nie



Jan Kożuchowski (ojciec Henryka) przed sklepem „Foto Gregera” w Poznaniu, gdzie zakupił projektor filmowy. Fot. ze zbiorów Henryka Kożuchowskiego.

było. Garbarnie istniały w Radomiu i jego okolicach, jednak ich wyroby były zabierane przez okupanta. W naszych okolicach garbowane były po kryjomu metodą „szaflikową”, jedynie skóry owcze przeznaczone na kozuchy. Zajmował się tym m.in. mój kuzyn, sąsiad i szwagier Hornowskiego, Komarzeniec mieszkający w Studziance pod Ortelem. Była to bardzo ważna gałąź produkcji, gdyż podobnie jak z obuwiem dawało we znaki brak odzieży. Ludzie ubierali się w samodziały produkowane ze lnu przez wszystkie gospodynie, a odzież zimowa stanowiły kozuchy. Z obuwiem było o tyle łatwiej że od wiosny do późnej jesieni wszyscy chodzili boso. Jako syn szewca miałem lepsze buty od kolegów, nawet przez dwie zimy nosiłem lakierki z cholewami ze skóry gienzowej. Mimo to jak wszyscy w maju i czerwcu oraz we wrześniu i październiku każdego roku chodziłem do szkoły boso, zaś moja matka co niedzielę szła do kościoła w Łomazach na bosaka. Buty nakładała dopiero kilkadziesiąt metrów przed kościołem. Podobnie drogę powrotną pokonywała boso. Mojej rodzinie i sąsiadom pomógł w latach 1941-1942 w zaopatrzeniu w zimowe obuwie jeden z jeńców radzieckich ukrywających się u nas przed okupantem. Pochodził z Syberii na imię miał Jakub, jego towarzysze nazywali go „politrukiem”, a conajważniejsze potrafił wyrabiać solidne

walonki z owczej wełny. Surowca nam nie brakowało. Prawie każdy gospodarz miał stado owiec. Wełnę oddawało się do gręplarni w Łomazach i odbierało wełniane płaty zwinięte w bele z których tworzyło się kądziele do kołowrotek. Z płatów tej wełny rozłożonych na blacie drewnianego stołu i polewanych wrzącą wodą formowało się filcowe walonki. Wykonanie jednej pary takich butów trwało około 2-3 dni. Były ciepłe, lekkie i wygodne. Nadawały się do noszenia tylko przy ujemnych temperaturach. Jakuba Sapoźnika odkryli późną jesienią 1941r. nasi sąsiedzi Głowaccy. Pracował u nich kilka miesięcy, potem u nas przez kilka tygodni, a ponieważ mieliśmy już swojego uciekiniera Olka Romanowa, Jakub na wiosnę poszedł do lasu i zajął się organizacją partyzantki. Pokazał się jeszcze zimą i później słuch o nim zaginął. Jak już mowa o garbowaniu i wyprawianiu skór, przypomniało mi się tragicomiczne wydarzenie jakie miało miejsce w czasie okupacji. Mianowicie mój dziadek Antoni wspólnie z sąsiadem Janem Petrucznikiem postanowili wyprawić posiadane dwie surowe skóry bydlęce na rzemień, z którego mieli wyrabiać pewne elementy końskiej uprząży. Dziadek podjął się funkcji majstra, Jan miał być pomocnikiem. Dziadek jako zawodowy cieśla skonstruował z posiadanego drewna maszynę podobną do kieratu, przy pomocy której międlilo się surowe

skóry nasmarowane uprzednio oliwą i dziegciem. Przed przystąpieniem do wyprawy skóry musiały być ogolone z porastającego na nich włosia. Kiedy uruchomiono już produkcję i koń kręcił maszynę na środku naszego podwórka na horyzoncie pojawiło się czterech jeźdźców zmierzających na koniach polną drogą w stronę naszej zagrody. Okazało się że są to niemieccy żandarmi. Wpadliśmy w panikę. Najbardziej wystraszył się sąsiad Jan, który ze strachu narobił w spodnie i uciekł z podwórka w kierunku swojego domu. Dziadek został tylko ze mną/ Co tu robić? Nie uprzątymy podwórka nawet za dwie godziny, a Niemcy będą za parę minut. A może pojedą dalej? Ponieważ droga nie kończy się na naszym polu ale prowadzi dalej. Sprawa wyjaśniła się po kilku minutach. Żandarmi minęli naszą zagrodę nawet nie spojrzawszy na nią. Sąsiad przyszedł po upływie pół godziny. Zdążył zmienić kalesony i spodnie, ale ręce jeszcze mu się trzęsły. Wstydił się. Był to człowiek który cztery lata spędził na froncie w czasie I wojny światowej w szeregach carskiej armii. Tutaj nie było tak wielkiego zagrożenia. Za wyprawę skór Niemcy nie karali śmiercią. Najwyższą karę stosowali za przechowywanie jeńców radzieckich i Żydów, posiadanie broni lub inne działania antyniemieckie.

Mieczysław Janowicz
(Poznań)



Płk Mieczysław Janowicz, autor wspomnień.

Fot. ze zbiorów Mieczysława Janowicza.

Dzień seniora w Studziance

Dnia 12 listopada 2011 roku w świetlicy w Studziance po godzinie 15 rozpoczęło się spotkanie z seniorami ze Studzianki. Jego pomysłodawcą i inicjatorką była Mirosława Brodacka, której pomogli inni mieszkańcy Studzianki z Panią Sołtys Mirosławą Jaśkiewicz na czele.

Imprezę otworzyła Sołtys Studzianki M. Jaśkiewicz. Podziękowała gościom za odzew na zaproszenie i tak liczne przybycie. Następnie na scenie wystąpił zespół „Studzianczanie”, prezentując znane utwory. Z kolei Kabaret „Zielawa” wyśmiewał się z motoryzacji, sportu i urzędników. Publiczność bawili Mateusz, Daniel, Łukasz, Karolina, Sandra i Zuzia. Potem na scenie pojawił się zespół „Biesiadnicy” z Żeszczynki. Po części oficjalnej wszyscy zasiedli do uroczystego obiadu. W dobrych humorach mieszkańcy Studzianki wspominali dawne czasy i byli pod wrażeniem organizacji spotkania. Nie zabrakło też tortu. Były wiersze, piosenki śpiewane indywidualnie oraz wspólnie. Spotkanie ponad 100 osób w rytmie tanecznym trwało do późnych godzin nocnych. Dziękujemy za dofinansowanie spotkania przez Wójta Gminy Łomazy Waldemara Drożdżiuka, Radnego Studzianki Marka Wilbika oraz Ewę i Franciszka Maksymiuków z Białej Podlaskiej. Wyrazy wdzięczności należą się Panu Ryszardowi



Nie zabrakło Wójta naszej gminy...

Fot. Ł.W.

Bieleckiemu z Gminnego Ośrodka Kultury w Łomazach za wsparcie w postaci użyczenia i obsługi sprzętu nagłaśniającego. Słowa uznania

i podziękowania należą się mieszkańcom Studzianki zaangażowanym w prace organizacyjne.

Łukasz Węda



...oraz wspólnej fotografii

Nasza rodaczka Janina Gaska

Na łamach naszego kwartalnika przedstawiamy kolejną, trzecią część wspomnień Eugeniusza Dawidziuka, byłego mieszkańca Studzianki. Tym razem są to wspomnienia z Nowej Zelandii, gdzie po dziś dzień mieszkają nasi krajanie.

W Nowej Zelandii przebywałem dwukrotnie na rocznych pobytach. Ten wyspiarski kraj leżący daleko za Australią, liczy około 4 mln ludności pochodzenia europejskiego i azjatyckiego. Tubylcy – Maorysi, dawniej ludożercy, stanowią 12% populacji. Część załogi podróżnika Tasmana, została po schwytaniu w buszu... zjedzona. Większe szczęście miał kapitan-odkrywcą James Cook, który przybił okrętem na wyspę w roku 1770. Ja również miałem szczęście i po długim, 40-godzinnym locie przez Tokio lub Bangkok-Singapur wylądowałem w Wellington, stolicy Nowej Zelandii. Wyleciałem jesienią, a tam zastałem kwitnącą wiosną i egzotyczne... Maorysi.

I tak znalazłem się w rezydencji Janiny Gąski-Tkaczuk, mieszkającej w Pentone, tuż obok stolicy. Przez zatokę widziałem wieżowce miasta Wellington, a dalej bezkresny Pacyfik, król oceanów i tysiące wysp Polinezji. Janina Gaska-Tkaczuk to dzielna kobieta z Podlasia. Odważyła się popłynąć starym okrętem z Niemiec do Australii i Nowej Zelandii. Zaczynijmy od początku. Urodziła się 26 kwietnia 1924 r. Rodzice to Antonina Szostak i Władysław Gaska. Dziecięce lata spędziła na Szymanowie k. Łomazy. Nadeszła wojna 1939 r. i straszna okupacja. Z łapanki została przewieziona na przymusowe roboty do Hanoweru, blisko Morza Północnego. Tam z grupą więźniów różnych narodowości pracowała w okropnych warunkach w fabryce chemicznej. Mieszkali w prymitywnych barakach. Jej siostra – Stanisława Gaska zginęła w Powstaniu Warszawskim. Jan Gaska ze Studzianki, a ojciec Czesławy Olichwiowicz, to brat Stanisławy, Janiny, Heleny – mojej mamy i Zofii Dybicz z Łomaz. Krewnymi Janiny Tkaczuk są również Zbigniew i Feliksa Dawidziukowie. Jeszcze w czasie pobytu w Niemczech Janina Gaska poznała Michała Tkaczuka, który został jej mężem. Michał pochodził z Kresów Wschodnich. Dobrze mówił po polsku. Po wojnie wycieńczeni z trudem odzyskali zdrowie. Podjęli odważną decyzję. Rysując wiele popłynęli na koniec świata, do Nowej Zelandii. Płynęli morzami i oceanami przez

3 miesiące, wśród burz i sztormów. Ocean Indyjski, Ocean Wielki. Zatrzymywali się w Indiach, Indonezji, Australii. W tej grupie byli m.in. Ukraińcy, Serbowie, Rosjanie, Polacy, Słoweńcy, Grecy. Po dopłynięciu do Nowej Zelandii musieli pokonać liczne trudności. Nie znali języka angielskiego i maoryskiego. Wszystko było inne, nowe. Depresje, smutek, tęsknota. Nie mieli mieszkań. Nawet ruch był tam lewostronny. I tak rok za rokiem było coraz lepiej i dostatniej. Po pewnym czasie

Wellingtonu. Wokół góry. Za pasmem górskim rozpościerał się bezkresny Pacyfik. W nocy widziałem gwiazdozbiór Krzyż Południa.

Tam daleko, wielkim problemem dla przybyszów jest samotność i tęsknota. Stąd też Polacy utworzyli Stowarzyszenie (Związek) Polaków i Stowarzyszenie w Nowej Zelandii. W Wellington zbudowali Dom Polski. Byłem tam na balu sylwestrowym, a było wtedy lato, 30°C! Polacy mieszkają w różnych miejscach Nowej

do Polski samolotem. Złożono ją bardzo uroczysto w rodzinnym grobowcu rodziny Dybiczów-Gąsków na Cmentarzu w Łomazach. W ostatnich tygodniach życia śp. Janiny Tkaczuk w Petowe przebywały Panie: Maria Sadowska-Sadownik (pracuje w Urzędzie Gminy w Łomazach) i Pani Anna – żona Artura.

Moi mili Czytelnicy. Przeniosłem was myślą i wyobraźnią na Polinezję, na Pacyfik. To bardzo odległe miejsce. Należę do małej grupy Polaków, którzy tam dłużej mieszkali. Trzeba było tam ciężko pracować. Dla Polaka, to bardzo egzotyczny rejon świata. Podziwiałem tam gejzery, gorące jeziora, bulgocące błota, góry z wodospadami i lodowcami. Byłem w pobliżu dymiącego wulkanu Ruapehu (2797 m). Widziałem rodzinę wielorybów na plaży, ptaki kiwi. Byłem w mateczniku Maorysów. Przeżyłem trzęsienie ziemi. Miałem bardzo niebezpieczną przygodę z wielkim rekinem. Olbrzymie wrażenie zrobił na mnie wielki cmentarz bez pomników – same płytki na ziemi. W moim mieście nie było ani jednego bloku mieszkalnego. Kolorowe domy nie mają ogrodzeń, nie ma pieców. Pracowałem w firmie Omega Windows i dolary nowozelandzkie wypłacano nam co tydzień. A do tego piękna kwitnąca przyroda, gorące słońce, tysiące jachtów w zatokach i zmysłowe, egzotyczne Polinezyjki.

Mgr Eugeniusz Dawidziak
(Otwock)



Autor w Nowej Zelandii.

Fot. E.D.

kupili dom. Nie mieli dzieci. Janina była bardzo pracowitą i zaradną kobietą. Jak mawiał jej sąsiad, Józef Iwanek z Lubartowa: „miała głowę do biznesów i interesów”. Mieszkała w mieście Petowe na ulicy 16 High Street w pięknym parterowym domu otoczonym kwiatami i krzewami. Przy oknie kołysała się palma, na krzewie cytryny i żółte owoce. W ogrodzie rosły nektaryny, winogrona, kiwi, piękne kwiaty. Przez zatokę widać było wieżowce

Zelandii. Spotykają się na mszach odprawianych przez polskich księży. Znaczną część Polonii stanowią dzieci z Pahiatau. Rząd Nowej Zelandii przygarnął w 1944 r. aż 800 polskich sierot z Syberii. Wynędzniałe dzieci przybyły do Persji razem z armią gen. Andersa.

Wracając do osoby Janiny Tkaczuk. Ciocia zmarła 1 sierpnia 2007 roku w Woburn Elderly Care Hospital w Lower Hutt. Urna z prochami została przywieziona

Autor wspomnień jest synem Jana Dawidziuka (1907-1942), absolwenta Szkoły Podoficerskiej WP w Brześciu, uczestnika Kampanii Wrześniowej 1939 r. Zginął na Zamku Lubelskim. Eugeniusz Dawidziak jest absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie. Przez szereg lat pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w oświacie, m.in. kierownika, dyrektora, podinspektora i wizytatora. Aktywny członek ZNP, Uniwersytetu III Wieku i Grupy Artystycznej w Klubie „Perła” w Otwocku. Posiada m.in. Złoty Krzyż Zasługi i Złoty Odznak ZNP. Odwiedził wiele krajów świata, jak np. Japonię, Tajlandię, Egipt, Tunezję, Nową Zelandię, Singapur, Niemcy, Węgry, Czechy...

W walce z okupantem

W czasie II wojny światowej wiele osób z gminy Łomazy czynnie włączyło się w walkę z okupantem, wstępując w szeregi powstańcze, głównie AK i BCh. W szeregach partyzanckich nie zabrakło też mieszkańców Studzianki.

Wokolicy Studzianki od drugiej połowy 1941 r. ukrywało się kilku uciekinierów z obozów jeńców radzieckich. Miejscowa ludność nie bacząc na surowe zakazy i związane z tym represje okupanta, udzielała zbiegom schronienia oraz pożywienia. Dnia 28 czerwca 1942 r. karna ekspedycja niemiecka spaliła w Studziance zabudowania: Niczyporuka, Skolimowskiego, Popławskiego, Maksymiuka i Kalinowskiego. W tym samym roku, w czasie jednej z obław aresztowano kilku mieszkańców Studzianki, w tym Wacława Kalinowskiego, Feliksa Maksymiuka, Teofila Popławskiego i Bazylego Radziszewskiego. Za niesienie pomocy zbiegłym z obozu jeńcom radzieckim, zostali oni 12 sierpnia 1942 r. rozstrzelani za budynkiem poczty w Łomazach. W tym samym czasie rozstrzelano w Studziance również 4 jeńców radzieckich oraz 7 osób z rodziny Niczyporuków (w tym 6 dzieci w wieku 2-16 lat) oraz Marię Jarząbkowską (19 lat), a ich zabudowania spalono. Łącznie rozstrzelano wówczas 14 mieszkańców Studzianki, zaś kilku wywieziono do obozów koncentracyjnych m.in. Jana Dawidziuka, który został zamordowany na Zamku Lubelskim. W czasie działań wojennych i okupacji zginęło 38 mieszkańców Studzianki.

Poniżej przedstawiam wykaz (niepełny) członków Armii Krajowej pochodzących ze Studzianki:

1. Derlukiewicz Jan, zam. Studzianka
2. Dukówna (imię nie ustalone), zam. Studzianka
3. Dziobek Hipolit, zam. Studzianka
4. Hipolit Jan, zam. Studzianka
5. Filipiuk Jan, ur. 7 XI 1914 r., zam. Studzianka, członek Kadry Polski Niepodległej-AK, plutonowy, ps. „Kukułka”, dowódca XVIII plutonu w 7 kompanii. Aresztowany przez UB 20 VI 1946 r. Uciekł z aresztu. Ponownie uwięziony 30 XII 1946 r. Zamordowany 2 I 1947 r. w więzieniu w Białej Podl.
6. Głowacki Czesław, zam. Studzianka
7. Hornowski Kazimierz, zam. Studzianka
8. Hornowski Zygmunt, zam. Studzianka
9. Józefaciuk Bolesław, s. Mikołaja, ur. 26 X 1923 r., szer., ps. „Jeleń”, zam. Studzianka
10. Józefaciuk Bronisław, zam.

Studzianka

11. Kalinowski Wacław, ur. 1905 r., zam. Studzianka. Członek KPN. Schwytany przez Niemców w Studziance i rozstrzelany w pobliżu Łomaz w dniu 12 VIII 1942 r.
12. Kowaleńko Piotr, zam. Studzianka
13. Kowalewski Feliks, zam. Studzianka
14. Kożuchowski Jan, zam. Studzianka, członek AK, ps. „Rozłucki”
15. Kożuchowski Piotr, zam. Studzianka
16. Najdyhor Marcin, zam. Studzianka
17. Panasiuk Bolesław, zam. Studzianka
18. Panasiuk Marian, zam. Studzianka

19. Panasiuk Piotr, s. Eliasza, zam. Studzianka
20. Panasiuk Piotr, s. Feliksa, zam. Studzianka
21. Parafiniuk Władysław, zam. Studzianka
22. Piszczynski Stanisław, zam. Studzianka, sierż. zawodowy, ps. Kuzyn, dowódca plutonu
23. Rozwadowski Michał, zam. Studzianka
24. Weremko Czesław, zam. Studzianka

Zebrał: Sławomir Hordejuk



Grób zbiorowy, gdzie spoczywa Wacław Kalinowski, Teofil Popławski i Feliks Maksymiuk.

Fot. S.H.

Hieronim Sienkiewicz

Pochodzi ze Studzianki, gdzie mieszkał do 1962 r. Magister inżynier elektroniki, wynalazca, projektant i konstruktor. Od blisko 40 lat mieszka w Katowicach. Przez te wszystkie lata nie zerwał kontaktów z rodzinnymi stronami. Niemal każdego roku odwiedza Studziankę.

Urodził się 18 września 1948 r. w Studziance. Syn Aleksandra i Stanisławy z domu Chodkowska. Szkołę Podstawową ukończył w Studziance. Od najmłodszych lat był bardzo zdolnym uczniem. Szczególne upodobanie miał w przedmiotach ścisłych (matematyka, fizyka). W 1962 r. zdał pomyślnie egzamin do Technikum Łączności nr 2 w Łodzi. W 1967 r. zdał maturę i uzyskał stopień technika. Zgodnie z własnymi zainteresowaniami rozpoczął studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Studia ukończył w 1973 r. uzyskując tytuł magistra inżyniera w specjalności telemechanika (przekazywanie informacji na odległość). Następnie przez 23 lata pracował w zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych w Katowicach. Zajmował się m.in. pracami nad urządzeniami zabezpieczenia ruchu kolejowego. Jako konstruktor zainicjował nowoczesne badania nad samoczynną

sygnalizacją przejazdową. Jest autorem lub współautorem kilku patentów, m.in. układu sterowania urządzeniami ostrzegawczymi samoczynnej sygnalizacji przejazdowej (1987 r.). Następnie przez 3 lata pracował jako projektant w Polskich Kolejach Państwowych. W latach 1987-1999 zatrudniony był w firmie Alstom Konstal, która zajmuje się produkcją taboru szynowego (głównie wagonów metra i tramwajów). Po II wojnie światowej zakłady Konstal były jedynym producentem tramwajów w Polsce, a także eksporterem wagonów towarowych. W firmie tej Hieronim Sienkiewicz zajmował się m.in. projektowaniem konstrukcji stalowych w tramwajach oraz testowaniem okablowania do pociągów. Brał udział w pracach nad tramwajami dla Metra Warszawskiego. Przez 5 lat (1999-2004) pracował nad produkcją wagonów metra typu Metropolis m.in. dla Budapesztu, Amsterdamu, tramwajów

rodziny Citadis dla Istambułu, a także podzespołów dla pociągów Pendolino i TGV. Przez szereg lat zajmował kilka odpowiedzialnych stanowisk, w tym kierownika działu rozwoju w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Sygnalizacyjnych oraz był kierownikiem kilku projektów. Posiada uprawnienia w zakresie projektowania i nadzoru w budownictwie. Pomimo, iż od kilku lat jest na emeryturze, to nadal firmy chętnie korzystają z jego wiedzy oraz doświadczenia i zlecają mu różne projekty.

Obecnie mieszka w Katowicach. Żona Józefa, mają dwójkę dzieci. Syn Marek jest prawnikiem w Krakowie. Córka – Aleksandra, także prawnik, mieszka w Johannesburgu (Republika Południowej Afryki). Oprócz pracy zawodowej interesuje się historią XX wieku, jazdą rowerem i na nartach. Bardzo lubi piesze wędrówki i podróże krajoznawcze.

Sławomir Hordejuk



Hieronim Sienkiewicz, maj 2011 r.

Fot. Ze zbiorów H.S.

Kilka słów o Studziance

Jakiś czas temu redakcja otrzymała list od znanego Czytelnikom i mieszkańcom Studzianki p. Henryka Kożuchowskiego. Stwierdziliśmy, że warty jest on opublikowania, gdyż porusza kilka ciekawych wątków historycznych, mało dziś znanych szczególnie młodemu pokoleniu.

Ostatni pogrzeb na mizarze w Studziance odbył się w 1944 r. A było to tak. Rok 1944 od samego początku był rokiem grozy. Gdzie spojrzalesz, wszędzie dymy. To Niemcy szykując się do odwrotu, pozostawiali spaloną ziemię. Palili całe wsie, ludność przepędzając precz. W ten sposób starali się pozbyć następującą Armię Czerwoną zaplecza. Taki los był również przypisany Studziance. Ale pewnego dnia, wczesnym rankiem, gościńcem od strony Koszoł, w olbrzymim tumanie kurzu, przyjechał jeden jedyny czołg z kilkoma żołnierzami na pancerzu. Mieszkańcy wsi z radością zaczęli częstować krasnoarmiejców mlekiem, chlebem, opowiadając gdzie są Niemcy i w ogóle. Jeden z żołnierzy zarekwirował od któregoś gospodarza konia, obwiesił się kilkoma granatami i pojechał do Łomaz, gdzie w budynku szkoły kwaterował oddział niemiecki. Za kilkadziesiąt minut (ok. godziny) na zziąjanym koniu wrócił z powrotem, tyle że bez granatów. Coś tam opowiadał swoim kolegom ale któryś z gospodarzy skierował ich uwagę na niewielki oddziałek konny, zbliżający się od strony Dokudowa, który zaczął

zachodzić od strony łąk, rozwijając się w tyralierę. Rosjanie odczekali chwilę i nagle rozklekotały się pepesze i na zaskoczonych, będących w służbie u Niemców, żołnierzy węgierskich, spadł grad pocisków. Zdezorientowani rozpoczęli ucieczkę, część w stronę Dokudowa a część przez łąki w kierunku rzeki. I tu czekała ich pułapka. Wykopany przez Żydów w grząskim torfiastym podłożu rów, był nie do przebycia dla koni. Konie ugrzęzły po brzuch, więc jeźdźcy salwowali się ucieczką na piechotę w kierunku Dubowa.

Na placu boju pozostało dwóch zabitych Węgrów i 4 zapadnięte w torfowisku konie. Rosjanie rozbiegli się po wsi, od chłopów wyciągnęli ze stajni ich konie, powiadali na nie i pojechali w pościg za „Madziarami” pozostawiając dyspozycje, aby właściciele zarekwirowanych koni wyciągnęli sobie ugrzęzłe jako rekompensatę, a zabitych Węgrów pochować tam gdzie polegli. Pochówek może poczekać, teraz ważne są konie. Cała wieś rzuciła się pomagać wyciągać zwierzęta z rowu. Nowi właściciele zadowoleni z pięknych wierzchowców

z wielką troską umyli je, powycierali wiechciami słomy żeby osuszyć i rozgrzać z dumą odprowadzali do stajni. Nie na długo była ich radość. Po pewnym czasie wrócili Rosjanie na ich chabetach i stwierdzili, że takie konie to nadają się tylko do pług, zabrali odzyskane konie i tyle ich było widać. Chłopi podrapali się w czuprynę i cóż, mieli swoje konie z powrotem. A zabitych Węgrów pochowano w rogu mizaru. Później złośliwi twierdzili, że tym co chowali „Madziarków”, kopki zboża się rozpadały, bo między snopkami wyposażenie, ubranie i obuwie nieboszczyków było pochowane. Jaki był dalszy los tego grobu, nie wiem. Znajdował się on w narożniku od zabudowania Bajrulewicza. Poddaję pod rozwagę los ostatnich pochowanych na mizarze.

Jeżeli te moje wywody na coś się Redakcji przydadzą, to bardzo mnie cieszy, bo jestem już w takim wieku, w którym o wszystkim chciałoby się opowiedzieć innym, a inni twierdzą, że to gładzenie starucha.

Henryk Kożuchowski
(Zgorzelec)

KONKURS

Konkurs świąteczno-noworoczny

Konkurs wygrać extra gadżety Studzianki w konkursie świąteczno-noworocznym. Wystarczy napisać odpowiedź na pytanie konkursowe i podać imię nazwisko oraz miejscowość z której jesteście i wysłać odpowiedź sms-em na 501-266-672, e:mailem stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl, lub pocztą na adres stowarzyszenia.

**Pytanie:
Nad jaką rzeką leży miejscowość Studzianka?**

Na odpowiedzi czekamy do 31 stycznia do godziny 23:59. Każda prawidłowa odpowiedź weźmie udziału w losowaniu. Wśród osób które nadesłały prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy 3 zestawy gadżetów reklamowych www.studzianka.pl Prawidłową odpowiedzią na pytanie w ostatnim konkursie wygrał Bolka i Kazika było: „Echo Studzianki”. Wśród nadesłanych wiadomości było kilkadziesiąt prawidłowych odpowiedzi. Laureatką została: Pani Monika Haftaniuk z Chełma. GRATULUJEMY.



Kuchnia tatarska (cz. 1)

Jak wyglądała w przeszłości kuchnia Tatarów zamieszkujących tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego? W jakim stopniu odbiegała od tradycyjnej kuchni słowiańskiej? Jakie potrawy wspólne dla Tatarów krymskich sporządzają dziś Tatarzy zamieszkujący Polskę?

Jak pisze doc. dr Galina Miszkinene z Uniwersytetu Wileńskiego: „Jeszcze jeden z zachowanych (choć nie w pełnym zakresie) elementów kultury litewskich Tatarów to tradycyjna kuchnia narodowa. Charakterystyczna jest jej samoistość, różnorodność, do naszych dni przetrwały też tureckie nazwy potraw. Przyjęto wyodrębnienie potraw tradycyjnych, które przygotowywano w piątki i dni świąteczne, oraz obrzędowe. Codzienna kuchnia mniej odróżniała się od panującej u sąsiadów - chrześcijan, z niewielkimi wyjątkami - Tatarzy częściej używali w potrawach mięsa. Taka tradycja sięga korzeniami w daleką przeszłość, kiedy to Tatarzy zajmowali się głównie hodowlą bydła. Tatarzy preferowali takie gatunki mięsa, jak baranina, wołowina i gęsiną. Zawsze surowo trzymali się wymogów szariatu - w menu nigdy nie pojawiała się wieprzowina. W odróżnieniu od swoich współwyznawców - Tatarów kazańskich i krymskich, po osiedleniu w Wielkim Księstwie Litewskim przestali używać koniny. Litewscy Tatarzy znali i wykorzystywali suszenie jako metodę przechowywania mięsa. Tradycję tę przejęli od Turków Osmańskich w czasie swoich podróży po Imperium Osmańskim w XVII-XIX w. Jedną z podstawowych piątkowych i przygotowywanych w święta potraw są pielmieni („kołduny”). Swym kształtem i sposobem przygotowania są one najbliższe uzbeckim mantom. Za ich odmianę można uznać pielmieniki kazańskie (rodzaj pasztecików) i czeburieki Tatarów Krymskich i Turków Azerbejdżańskich. Do innych zachowanych tradycyjnych potraw należą bielashi (okrągły mały placek z jabłkowym albo mięsnym nadzieniem), pieriekaczwenik (placek z warstwowego ciasta), dzajma (nieduże naleśniki,

które rozdawane są uczestnikom obrzędu pogrzebowego), galma (odmiana chałwy), bulion z makaronem i kluskami, kompot „Aszure”, miodowy wywar syta. Tradycyjny napój ludów tureckich, kumys, nie był nigdy używany przez Tatarów litewskich.

Tradycyjna kuchnia Tatarów krymskich to prawdziwe bogactwo przepisów. Związane jest to ze znakomitymi warunkami klimatycznymi półwyspu bogatego w zróżnicowaną roślinność. Podstawą kuchni jest mięso (szczególnie baranina), nabiał oraz warzywa. Różnorodność kuchni tatarskiej wynika również z faktu, że w biegu historii Tatarzy stykali się z wieloma kulturami: grecką, turecką, ukraińską, kaukaską. Dania takie jak Katyk, bal-mai, kabartma Tatarzy zapożyczyli od Bułgarów, pelmeni oraz herbatę od Chińczyków, pilaw od Uzbekistańczyków, paklave (baklave) od Tadżyków.

Na kuchnię tatarską składają się potrawy wysokokaloryczne i proste w przygotowaniu. Choć to czebureki, czyli tatarskie placki z mięsem biją wszystkie potrawy na głowę i zdobyły sobie taką popularność, że można je dostać we wszystkich krajach byłego ZSRR, to kuchnia tatarska może wydać się tym ciekawsza, o ile spróbujemy także innych pomysłów kulinarnych. Jedną z podstawowych potraw jest płow, czyli ryż z mięsem i warzywami, któremu smaku nadają dwie najważniejsze przyprawy owego dania: kurkuma i kardamon. Dania mączne jednak należą do najpopularniejszych. Najszerzej wśród Tatarów rozpowszechnione są pierogi; nadziewane bądź to mięsem, ziemniakami, dynią, ryżem, serem, orzechami bądź innymi nadzieniami. Ulubionym wariantem są kołduny czyli pierogi nadziewane mięsnym farszem.

Z ich przyrządzaniem, a następnie z jedzeniem, wiąże się cały rytuał. Tatarzy twierdzą, że gdy dziewczyna potrafi robić ząbki na pierogach, wtedy może już wychodzić za mąż. Kołduny mogą być małe, duże, pieczone, gotowane, co najważniejsze jednak muszą być gotowane w rosolu wołowym. Gotowe pierożki podaje się w osobnym talerzu, a do tego dołącza się filiżankę

gorącego rosolu. Z ich spożywaniem wiąże się swoisty rytuał: kołduny je się łyżką w taki sposób, że trzeba nadgryźć końcówkę pierożka. Jeżeli jest mały, wtedy trzeba go zjeść w całości. Najważniejsze jest to, co znajduje się w środku kołduna, czyli rosolek, który wyciekł z mięsnego farszu.

Inną znaną tatarską potrawą jest pieriekaczwenik. Przyrządza się go z ciasta makaronowego. Kilka płatów takiego ciasta należy posmarować masłem, a w środek włożyć ser z rodzynkami. Wszystko to należy zwinąć w rulon, a następnie upiec. Pieriekaczwenik przypomina nieco francuskie ciasto, ale jest od niego znacznie smaczniejszy. Wielu zwolenników ma też babka ziemniaczana tatarska i trybuszok. Trybuszok to inaczej kiszka ziemniaczana. Ponieważ Tatarzy nie jedzą wieprzowiny, to do jej przyrządzenia wykorzystują kindziuk, czyli żołądek barani lub cielęcy. Położyć można jeszcze potrawę dolma (kapusta faszerowana baraniną), gołąbki zawijane w liście winogronowe (sarma), szaszłyki tatarskie, i cebulniki. Do tradycyjnego jadła Tatarów zaliczamy również szereg owoców i warzyw: jabłka, gruszki, morele, dereń, morwę, oliwki, figi, wiśnie, brzoskwinie, winogron, granaty i inne..

Ciekawieć może również tatarski savoir-vivre dotyczący etykiety stołu. Najważniejsze miejsce przy stole zajmuje głowa rodziny, ojciec, obok niego zaś matka, kolejne miejsca wzdłuż stołu przypisane były dzieciom od najstarszego do najmłodszego. Jeśli do stołu zasiadają ludzie starsi, bądź goście, najważniejsze miejsca przeznaczone są dla nich. W kulturze tatarskiej ludzi starszych uważa się za stróżów rodzinnych tradycji i nosicieli najważniejszych wartości społeczności tatarskiej.

Do posiłku jako pierwszy przystępuje ojciec rodziny z pozdrowieniem „W imię Allaha”. Naruszenie owego porządku uważane mogło być za niegościnną. Według tradycji członkowie rodziny nie wstają od stołu aż do momentu kiedy najstarszy w rodzinie nie przeczyta tekstu krótkiej modlitwy.

<http://www.etnologia.pl/europa/teksty/tatarzy-litewscy.php>
<http://www.eastway.pl/kuchnia+tatarska>



OKIENKO Z WIERSZEM

Stepy akermańskie

*Wpłynąłem na suchego
przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i
jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród
kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy
burzanu.*

*Już mrok zapada, nigdzie
drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd
szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczą obłoki -
tam jutrzeńka wschodzi;
To błyszczą Dniestr, to weszła
lampa Akermanu.*

*Stójmy! - jak cicho! - słyszę
ciągnące żurawie,
Których by nie dościsnęły
żrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa
na trawie,*

*Kędy wąż śliską pierś dotyka
się ziola.
W takiej ciszy - tak ucho
natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. -
Jedźmy, nikt nie woła.*

Adam Mickiewicz, 1826 r.



KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

Przychodzi mama Jasia do biura pośrednictwa pracy, żeby synowi robotę jaką załatwić:
- Pani, nie byłoby dla Jasia jakieś roboty, bo pije chłopak i pije....
- A co Jasiu potrafi?
- No murować umie, podstawówkę skończył...
- A to mamy: murarz, 4000 zł na rękę...
- Pani kochana! Toć przecież Jasiu cały czas będzie chodził pijany, jak tyle pieniędzy zarobi... A za mniej coś nie ma?
- No jest jeszcze - pomocnik murarza, 3000 na rękę
- No ale 3000 zł? To przecież będzie pił i pił... A tak za 600-700 złotych, to coś by się nie znalazło?
- 600-700 zł? Hmm... To by Jasio musiał studia skończyć...

Małżeństwo wybrało się na wczasy. Po drodze zatrzymali się na noc w hotelu.
Rano poprosili o rachunek za dobę hotelową. Ku ich zdziwieniu zobaczyli, że rachunek opiewa na zawrotną sumę 3000 zł.
- Dlaczego tak dużo? Przecież spędziliśmy tu tylko kilka godzin! - pyta mąż.
- To jest standardowa stawka za nocleg - odpowiada recepcjonista.
Małżeństwo zażądało spotkania z dyrektorem, który spokojnie wysłuchał zażaleń i stwierdził:
- Proszę państwa, prowadzimy luksusowy hotel, jest on wyposażony w kilka basenów, wielką salę konferencyjną, saunę i solarium. Wszystko to było do państwa dyspozycji.
- Ale my z tego nie skorzystaliśmy!
- Ale mogli państwo! I za to trzeba zapłacić.
Mężczyzna wyciąga wreszcie z portfela 300 złotych i wręcza dyrektorowi.
- Przepraszam, ale tu jest tylko 300 zł.
- Zgadza się.
- Obciążylem państwa rachunkiem opiewającym na 3000 zł.
- Pozostałe 2700 zł to rachunek dla pana za przespanie się z moją żoną - mówi mężczyzna.
- Ale ja nie spałem z pana żoną! - krzyczy dyrektor.
- Cóż, była do pana dyspozycji.

Radiowóz policyjny wpada na drzewo.
Z rozbitego pojazdu gramoli się dwóch „wesołych” funkcjonariuszy.
Jeden mówi do drugiego:
- No Stasiu, tak szybko na miejscu wypadku to jeszcze nigdy nie byliśmy.

Jadą pociągiem Polak, Niemiec i Rosjanin. Założyli się o to, kto jest szybszym złodziejem.
Niemiec mówi:
- Dajcie mi dwadzieścia sekund i zgaście światło.
Po dwudziestu sekundach zapalają, niby nic się nie zmieniło, a tu nagle Niemiec oddaje im zegarki.
Rusek mówi:
- Dajcie mi dziesięć sekund i zgaście światło.
Po dziesięciu sekundach zapalają, niby nic się nie zmieniło, a tu nagle Rosjanin oddaje im kalesony.
Polak mówi:
- Dajcie mi pięć sekund i zgaście światło.
Po pięciu sekundach zapalają, niby nic się nie zmieniło, a tu nagle wchodzi konduktor i mówi:
- Panowie koniec jazdy, ktoś nam zakosił lokomotywę.



Modlitwa kierowcy:
90 km/h - „To szczęśliwy dzień”
100 km/h - „Cóż Ci Jezu damy”
110 km/h - „Ojczy, Ty kochasz mnie”
120 km/h - „Liczę na Ciebie, Ojczy”
130 km/h - „Panie, przebac nam”
140 km/h - „Zbliżam się w pokorze”
150 km/h - „Być bliżej Ciebie chcę”
160 km/h - „Pan Jezus już się zbliża”
170 km/h - „U drzwi Twoich stoję Panie”
180 km/h - „Jezus jest tu”
200 km/h - „Witam Cię, Ojczy”
220 km/h - „Anielski orszak niech Twą duszę przyjmie...”

Zima w Laponii:
+10 °C Mieszkańcy helsińskich bloków wyłączają ogrzewanie. Lapończycy hodują kwiatki.
+5°C Lapończycy opalają się jak tylko słońce ukaże się nad horyzontem.
+2°C Włoskich samochodów nie można odpalić.
0°C Zamarza destylowana woda.
-1°C Oddech zaczyna być widzialny. Już czas zaplanować wczasy nad Morzem Śródziemnym. Lapończycy jedzą lody i popijają zimne piwo.
-4°C Kot stara się wgramolić do twojej pościeli.
-10°C Już czas zaplanować wczasy w Afryce. Lapończycy idą się kąpać.
-12°C Jest zbyt wielki mróz, by padał śnieg.
-15°C Amerykańskich samochodów nie można odpalić.
-18°C Helsińscy lokatorzy wyłączają ogrzewanie.
-20°C Oddech zaczyna być słyszalny.
-22°C Francuskich samochodów nie można odpalić. Jest zbyt wielki mróz, by jeździć na łyżwach.
-23°C Politycy uzalają się nad biednymi bezdomnymi.
-24°C Niemieckich samochodów nie można odpalić.
-26°C Każdy oddech można wykorzystać jako materiał do budowy igloo.
-29°C Kot próbuje wgramolić się pod twoją pidżamę.
-30°C Żadnego normalnego samochodu nie można już odpalić. Lapończyk zaklnie, poskacze po oponach i odpali swojego gruchota.
-31°C Jest zbyt wielki mróz na całowanie - wargi przymarzają do siebie. Lapońskie drużyny piłkarskie zaczynają trenować na lato.
-35°C Już czas zaplanować dwutygodniową gorącą kąpiel. Lapończycy odgarniają śnieg z dachów.
-39°C Zamarza rtęć. Jest zbyt wielki mróz, by można było myśleć.
Lapończycy zapinają górne guziki u koszuli.
-40°C Samochód marzy o twoim łóżku. Lapończyk zakłada sweter.
-44°C Mój fiński kolega zastanawia się, czy nie przymknąć okna w biurze.
-45°C Lapończycy zamykają okienko w łazience.
-50°C Foki opuszczają Grenlandię. Lapończycy wymieniają rękawice z palcami na „łapki”.
-70°C Niedźwiedzie polarne opuszczają Biegun Północny. Uniwersytet w Rovaniemi (Laponia) organizuje biegi przełajowe.
-75°C Lapończycy naciągają sobie na uszy beret.
-120°C Zamarza alkohol. Lapończyk jest wkurzony...
-268°C Skrapla się hel.
-273,15°C Absolutne zero. Ustaje ruch cząstek elementarnych. Lapończyk, ssąc kawałek lodu, przyznaje: „No, nareszcie mamy zimę!”

Wybrał: S.H.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:
Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda
Współpraca: Anita Kukawska
Skład graficzny: Kamil Łojko Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka
Studzianka 42, 21-532 Łomazy
kom. 501 266 672
e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl